DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA ROK I

2

15 WRZEŚNIA 1937

CHOCHLIK I LISZKA

— Och, jakże mnie przestraszyła
ta zielona żmija!
Pełznie, pełznie, patrzy na mnie
i wyciąga szyję...

— To nie żmija, mój chochliku,
siedź spokojnie w domu!
Patrz: to tylko zwykła liszka,
nie szkodzi nikomu.

— No to wrócę do domeczku!
Domek mam dzwonkowy,
a w nim okno i łóżeczko
z łupinki makowej.

Ale liszkę stąd wyproszę.
To żarłok nielada:
zamiast huśtać się na listkach,
ona je objada.

Potem zasnę w moim domku
pełnym miodnej woni.
Rano domek wiatr rozbuja,
— Wstawaj! — mi zadzwoni.

M.N.



Siedzą sobie na krzesełkach lalki równo, sztywno: Marta, Krysia, Piotruś, Jula i bardzo im dziwno, bo od rana swojej mamy nie widziały wcale. Czemu dziś tak wcześnie wstała? Dokąd poszła Hala?

Siedzą lalki równo, sztywno, nuda im doskwiera. Wtem od kroków drży podłoga i ktoś drzwi otwiera. Wraca Hala wprost ze szkoły. Buzia uśmiechnięta, dźwięczy głosik jej wesoły i błyszczą oczęta:

— Od dziś wszystko jest inaczej! Lecz cóż zrobić, tak być musi. Ważniejsza niż wasze płacze jest nauka dla Hanusi. Trzeba w szkole znów pracować, bo chcę czytać, pisać ładnie. Więc do szafy was pochować pewnie teraz mi wypadnie. Nie martwcie się, lalki, nie zacznijcie zrzędzić! Przyjdzie wnet niedziela, znów zabawa będzie.

J. W.

CO TO TAK STUKA?



Obudził się mały Jacuś i nasłuchuje:

— Co to tak stuka za chatą? Łup, łup, łup... Co to?

Wchodzi na stołek, ze stołka na stół przy oknie i patrzy. A tam tato i Antek coś biją i biją, aż się rozlega.

— Kogo tam tato biją? — pyta Jacuś Tadka.

Tadek śmieje się z małego Jacusia, że tego jeszcze nie widział:

— Cepami żyto młócą, będzie świeży chleb.

Umył się w misce Jacuś, nie bardzo dobrze, ale choć odrobinkę. Odział się, przygładził włosy. Wypił mleko, które matka zosta-

wiła na kominie, zagryzł kromką świeżego razowca. I wychodzi na podwórko. A ojciec do niego:

— Odejdź! Dzieci i kury niech się przy klepisku nie plączą!

Zabrał się Jacuś i idzie ścieżką. Siadł na łące nad rowem. Od zagrody jeszcze słychać stukanie: łup, łup, łup!

Ale i od rzeki słychać stukanie, tylko inne.

O takie: pac, pac, pac! Wstał i wygląda zza krzaka. Na kamieniach nad rzeką klęczą kobiety i coś biją a biją.

Ale to stukanie Jacuś zna.



Poznaje matkę. I ona razem z innymi pierze bieliznę kijanką.

Nadszedł Tadek, więc Jacuś go prosi:

— Zrób mi małą kijaneczkę, żebym i ja miał czym prać! Zrób mi małe cepiki, żebym miał czym młócić!

M. N.

KRÓLOWA WARZYW

(Dokończenie)

Wtem jak gdyby lekki wietrzyk muska wszystkie jarzyny. Zaczynają rosnąć, już wyglądają jak olbrzymy... Przerażony zając słyszy, jak szepczą:

— Nasza królowa idzie! Kochana królowa!

Zajączek odwraca się w stronę, w którą patrzą zielone głowy jarzyn.

Nadchodzi stamtąd królowa warzyw. Jaka jest śliczna, chociaż tak dziwnie ubrana! Ma suknię cudownej roboty, uszytą z liścia kapusty. Na złocistych jej włosach leży wianek z fasoli. W ręku trzyma królowa berło ze słonecznika.

Gdy z miłym uśmiechem przechodzi koło grządek, wszystkie jarzyny kłaniają się jej aż do ziemi. Królowa odpowiada skinieniem ładnej główki.

Zajączek patrzy na to oczarowany. Królowa go dostrzega: —

— Co ty tu robisz w moim królestwie? Jeżeli jesteś przyjacielem, możesz bawić się z nami. Lecz jeśli nie, to wyjdź stąd natychmiast!

— Tak, jestem przyjacielem warzyw—wyjąkał Janek.

— Nie kłam. — oburza się królowa — Przecież powiedziałeś tak tylko ze strachu! Dotychczas żyłeś z nami w niezgodzie, lecz przebaczam ci w imieniu całego ludu warzyw. Gdy zapoznasz się z nami bliżej, może nas polubisz.

Królowa bierze zajączka za łapkę. Zaczyna go oprowadzać wzdłuż grządek i przedstawiać mu swoich poddanych:

— To jest słodka, wesoła marchewka, a to pękaty buraczek. Tam kiwa się chuda fasola. Cebula odwróciła się i płacze, bo się pokłóciła z chrzanem kręcinoskiem. A teraz już czas na rozpoczęcie zabawy!

Skinęła królowa berłem. Wszystkie warzywa schodzą ze swych grządek i rozpoczynają się dziwy. Fasola gra na skrzypcach, dynia bije w bęben, a kapusta poklaskuje liśćmi. Tymczasem reszta towarzystwa tańczy wesoło naokoło zdziwionego zajączka.

Wtem porywa go marchewka i zajączek kręci się w wesołym walczyku. Potem tańczy oberka z pękatym buraczkiem i wywija poleczkę z kalafiorem.

Po tańcach jest uczta. Królowa zaprasza Janka:

— Jedz warzywa, jedz! Nasze korzonki, nasiona i listki i tak zmroziłaby sroga zima. A my tymczasem utworzyłyśmy nasiona, nie zginiemy. Na drugi rok odrośniemy znowu. Pamiętaj, nasiej nas jak najwięcej! A tymczasem zajadaj ze smakiem, nie zrobisz nam tym krzywdy.

Więc zajada Janek słodki groszek, chrupie rzodkiewkę, sałatkę i głąbik kapuściany. Pietruszka usługuje przy stole. Częstuje Janka słodkim soczkiem, wyciśniętym z marchwi i nalanym do kieliszka z kalarepki. Cebula dawno przestała płakać i je razem z innymi, a chrzan kręcinosek też się rozweselił i woła podnosząc kielich:

— Nasz przyjaciel niech żyje! Niech żyje sto lat!

Janek obudził się dość późno. Jesienne słońce zapełniało pokój. Wandzia już także się obudziła.

—Słuchaj, Wandziu—rzekł Janek—w nocy byłem na zabawie u królowej warzyw. Takem się wytańczył! A jaka była potem uczta! Na pożegnanie obiecałem królowej żyć w zgodzie z jej poddanymi. Czy i ty będziesz z nimi w zgodzie?

— Dobrze, ale wszystko mi opowiedz.

Janek opowiadał, opowiadał, aż do pokoju weszła matka.

— Mamusiu, zgoda z jarzynami! — zawołały dzieci.

— Ubierajmy się prędko — rzekł Janek — Pójdziemy do sadu. Pokażę mamusi i Wandce moich przyjaciół.

M.L.

NIE ZNIECHĘCAJ SIĘ!



Jest wrześniowe popołudnie, a w dziecinnym pokoiku pochylona nad książkami siedzi Krysia przy stoliku. Właśnie zeszyt już otwiera nowy, pięknie obłożony, i z lubością w nim ogląda zapisane czysto strony.

O, w tym roku Krysia zbiera za porządek wciąż pochwały i gorąco postanawia, że tak będzie przez rok cały. Ma zeszyty ozdobione prześlicznymi nalepkami, a bibuły do zeszytów przytwierdzone wstążeczkami. Marginesy rysowała po linijce na czerwono:

— Te zeszyty w całej klasie najładniejsze! — tak mówiono.

A i pisać mała Krysia bardzo pięknie też potrafi i jest pewna, że w tym roku będzie piątka z kaligrafii.

Więc i teraz tak starannie, wolno pisze swe zadanie i już naprzód się raduje, że znów piątkę zań dostanie.

Wtem — stalówka się zahacza... Katastrofa niesłychana! Straszny kleks — i atramentem nawet wstążka zamazana! Krysia chwyta za bibułę, chce ratować, ale przy tym brudzi palec atramentem, palcem — inne znów zeszyty: tu okładka zawalana, tu zbrudzona cała strona..

Krysia łez ma pełne oczy, jest ogromnie zrozpaczona. Gumą starła wszystkie kleksy, pozostały jednak ślady. Próbuje i scyzorykiem, lecz na plamy nie ma rady.

Więc się Krysia zniechęciła. Kiedy tak, to już niedbale będzie pisać swe zadanie, starać się nie będzie wcale! I odkłada na rok przyszły wszystkie swoje piękne plany.

A w tym roku — zamiast pochwał zbiera dwóje i nagany...

Jeśli kto z Was, czytelnicy, ma zamiary tak nietrwałe, niech ich aby nie utopi w atramentu kropli małej!

H.W.K.



Wielu spośród Was będzie zapewne chciało przyozdobić swoją klasę. Znajdziecie w tym numerze „Dzwonków" liście i orzeszki, z których możecie zrobić ładne wycinanki. Barwy najodpowiedniejsze będą: zielona, brązowa, żółta różnych odcieni lub czerwonawa. Przyjrzyjcie się liściom jesiennym, a sami barwy ładne dobierzecie.

Spróbujcie też sami wymyślić nowe desenie, biorąc jako wzór prawdziwe liście.

Żywe kwiaty w doniczkach, parę rybek starannie hodowanych w akwarium, a od razu klasa stanie się ładna i wesoła.

WIEWIÓRECZKA

Wiewióreczka tańcuje po borze,
swe zapasy przegląda w komorze.
Buch! cisnęła orzeszek na ziemię,
Krasnoludka uderzyła w ciemię.

Krasnoludek woła: — Ach, nie żyję!
Tu ktoś do mnie z karabina bije.
Pewno z rany krew płynie potokiem!—
I na orzech patrzy jednym okiem.

Wiewióreczka na to: — Mój krasnalu,
gdybyś zginął, umarłabym z żalu.
Lecz tchórz jesteś, to bardzo nieładnie,
więc za karę coś na czub ci spadnie
i opowiem w borze, co się stało.



Pęc! cisnęła orzeszków
garść całą.

M. Dynowska



PRACA W ZAGRODZIE

Co tu gwaru, co tu krzyku! Pełno kaczek, kur, indyków!

Wszystko przez podwórko goni i do Hani wprost przypada, która ziarno sypiąc z dłoni śmieje się do ptactwa rada.

I gołąbki przyleciały. A najśmielszy z nich, ten biały, siadłszy na ramionach Hani woła do samego ucha:

— Grrochu, grrochu, moja pani!
I wciąż natarczywiej grucha.

Hania rzuca ziarno w koło i już dalej mknie wesoło. Powróciły z pola krowy, trzeba w wiadro nalać wody. Żuraw czeka już gotowy na wysiłek rączek młodych.



Wre w zagrodzie całej praca. Trzeba biegać, to znów wracać, uspokoić trochę Burka, który z kotkiem pragnie brykać, i przepędzić precz z podwórka trzodę, aż tam, do chlewika.

Ogień bucha już z komina, o posiłku przypomina. Bowiem w chacie równie szczerze praca wre, jak w koło wszędzie.

— Haniu, chodź no na wieczerzę, na dziś dosyć pracy będzie!

M. Prokopowiczowa

Co Chochlik opowiedział dzieciom

Witam Was, dzieci. Dziń, dziń, dziń! Z drugim numerem „Dzwonków" do Was przychodzę. Jestem Chochlik, taki wesoły mały duszek.

Przez całe lato biegałem po lasach, polach i łąkach, myszkowałem po wiejskich ogrodach. Nieraz, jakem dał dobrego susa, tom śmignął aż pod same niebo.

Czegom się też nie nasłuchał! Ślicznych piosenek, baśni, wesołych gadek o tym, co sobie opowiadają stworzonka przeróżne, jak się bawią, jak się kłócą czasem. Skoro mi się tylko co podobało, brałem gęsie piórko na podwórku znalezione. Maczałem je w kropelkach rosy, które słonko mi farbowało na tęczowo, i pisałem na kawałku brzozowej kory. A com zapisał, to Wam teraz będę opowiadać.

Więc cicho, sza! Uszka do góry! Słuchajcie, zaczynam:

Cóż tam w lesie huknęło?
Cóż tam w lesie stuknęło?
Stary komar z dębu spadł,
złamał sobie w karku gnat.

Potrzaskał se paluszki
o dębowe gałązki,
potrzaskał se golenie
o dębowe korzenie.

Mucha nad nim w głos płacze:
— Kumie mój, nieboracze,
już ci nie trza apteki,
jeno rydla, motyki!

Grałeś ludziom na nosie,
teraz legniesz se w prosie...



Ale nie martwcie się. Nie pochowali komara w prosie. Wyzdrowiał i nieraz brzęczał wesoło.

Na dziś dosyć chochlikowej opowieści. Długo na miejscu siedzieć nie lubię. Ruszam dalej. Na przyszły raz opowiem, com słyszał o słowikach. A teraz — do widzenia!

Maria Dynowska

CO KRYSIA WIDZIAŁA W OGRÓDKU

— Franku, popatrz, jaki ładny pierścionek z drobnych jajeczek znalazłam na gałązce. Jaka to zmyślna istotka! Złożyła w ten sposób jajeczka, że nie spadną z drzewa i tworzą ładne kółeczko.

Brat i siostra obejrzeli uważnie jajeczka i pobiegli w głąb ogrodu cieszyć się ostatnimi promieniami jesiennego słońca. Krysia, siostra Franka, była osóbką bardzo gadatliwą. Musiała wiele mówić, bo inaczej języczek jej z nudów by chorował. To też, gdy zobaczyła starego ogrodnika Jakuba, pochwaliła się zaraz przed nim swoim spostrzeżeniem. Staruszek przejął się bardzo tą nowiną i rozgadał się także.

— Toć Krysia nie wie, że ten pierścionek zrobiła brzydka ćma, brudnica pierścieniówka? Ćma jest motylem nocnym. W dzień śpi na drzewie, a w nocy kręci się po sadzie. Jej gąsienice są śliczne, niebieskawe z biało-brązowo-granatową wstęgą na grzbiecie.



Ale niszczą drzewa w sadzie, a nawet w lesie, bo zjadają liście. Niebezpieczny to szkodnik!

Tu Krysia nie wytrzymała, gdyż języczek jej za długo już odpoczywał, i zaczęła bronić szkodliwych liszek.

— Chyba panu Jakubowi nie zależy tak bardzo na liściach jabłoni ani grusz. Niech sobie i te owady troszkę pożyją.

— Pożyją, pożyją...— mruczy Jakub — a tymczasem drzewo bez liści zginie, uschnie i Krysia będzie jadła suchą bułkę bez powideł...

— Popatrz na te stulone listki — rzekła nadchodząca mama. — Gdy te śliczne gąsienice dobrze już nabroją, zamieniają się w szare brzydkie motyle. Zwijają sobie zielone listki w ochronny domek, „torebkę". W nim na jakiś czas zasypiają, zanim zmienią się w ćmy.

Krysia zaczęła wypytywać mamę, w jaki sposób można chronić drzewa przed szkodnikami.

— Widzisz, Krysiu — rzekła mama — jest na to wiele sposobów. Przeważnie używa się do tego specjalnych plastrów. W tym celu wygładza się dokładnie korę, aby nie było bruzd i wypukłości. Potem w tym miejscu umieszcza się szczelnie pas papieru smołowanego, bardzo lepkiego. Małe gąsieniczki, które wylęgły się z jajek w ściółce, wędrują po pniu drzewa, aby się dostać do smacznych liści. Natrafiają wtedy na ten zdradziecki plaster. Przylepiają się do niego i giną. Na wiosnę dobrze jest drzewko pobielić wapnem. Wapno zabija zarodki szkodników zimujących w szparach kory. Dobrze jest także skrapiać drzewka specjalną cieczą, która zabija szkodniki.

— Na zimę trzeba wszystkie drzewa dokładnie obejrzeć — wtrącił stary Jakub — uschłe gałązki i liście ściąć i spalić. Jajeczko, gdy tylko je zobaczymy, zniszczyć, a najlepiej poprosić ptaszki o pomoc. O... już sikora się kręci. Pożyteczny to ptaszek. Nawet w zimie wygrzebuje z kącików kryjące się gąsienice i jajeczka. Niech więc panienka pamięta w zimie o sikorze i sypie jej konopi, a za to na drugi rok nie będzie żarłocznych liszek.

Dobrosław Wolny

KOCHANI PRZYJACIELE!



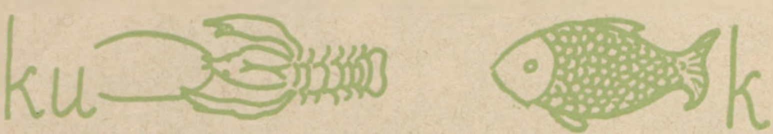
Dziś dostałem pierwszy, list. Ślicznie napisany! Ten list przysłał mi ze Lwowa Stasinek kochany. A przy liście wyrysował swoje dwa króliki; jeden za nim wszędzie biega, lecz drugi jest dziki.

Pytasz, Staśku, gdzie ja mieszkam. W Psich Budach, mój drogi! Jak wyglądam? Mam łeb, ogon, no i cztery nogi. Jest nas czterech zawadiaków i Bill na dodatek. Tamci: Cygan i Murzynek, i Kondlik kudłaty. Kondlik, to nasz herszt naczelny, zawsze wesół, sprytny, dzielny.

Ja i Cygan tego lata zwiedziliśmy kawał świata. A Wy, drodzy, gdzieście byli? Lato jakeście spędzili? Do widzenia, moi mili!

Figielek.

DWA REBUSY



ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 1

K t o t o? — Strach na wróble.

Z a g a d k a: parasol.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr.	2.00 zł.	3.60 zł.
za granicą	30 gr.	3.00 zł.	5.40 zł.
w St. Zj. Ameryki Pn.	—	—	1,5 dol.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz. 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P.K.O. 13066.**

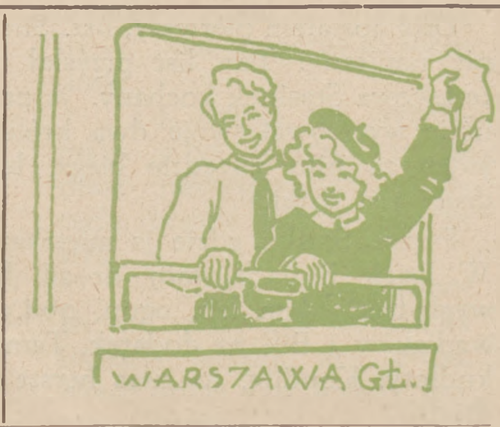
Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Zakł. Graf. „Spółdzielnia Pracy" Krak. Przedm. 66.

PRZYGODY FIGIELKA



Był raz Figiel, piesek miły,
dzieci bardzo go lubiły.



Po wakacjach dzieci z wrzawą
odjechały do Warszawy.



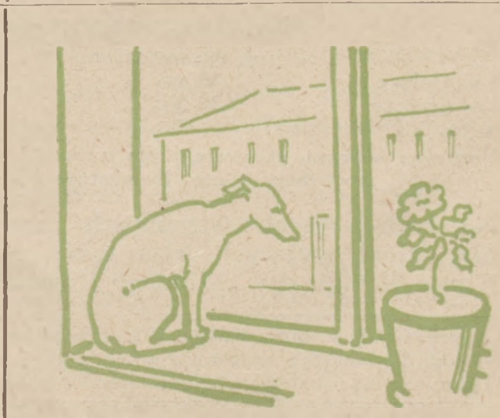
A Figielka pożegnały,
aptekarzom darowały.



Spuścił Figiel smutnie nos:
— Ciężkie życie! Marny los!



Zamiast kostki, mleka, bułki
dają olej i pigułki...



Więc Figielek, sprytna psina,
o ucieczce śnić zaczyna.

(D. c. n.)